

Konrad Chwast – „Widziałem nowe 'Twin Peaks' w teatrze. Jeśli jesteś fanem, obejrzyj koniecznie”

SPIDER'SWEB, 15 grudnia 2022

link: <https://spidersweb.pl/rozrywka/2022/12/15/twin-peaks-do-czerwonych-drzwi-zapukam-spektakl-opinia?fbclid=IwAR2xs8izX7v2k9kYkq0yrOiw0dQ6nuTZMuqK5199C---oEBjqH0vdsPBU5s>

W malutkim teatrze Barakah, który mieści się na krakowskim Kazimierzu, grają „ Miasteczko Twin Peaks”, a konkretnie „Twin Peaks: do drzwi czerwonych zapukam”. Byłem na jednym z premierowych pokazów i powiem wam, czy warto czekać na bilet, przyjechać do Krakowa i w ogóle – czy to dobra wariacja na temat kultowego serialu.

Zaczyna się od tańca Laury Palmer. Dziewczyna rusza się w rytm muzyki inspirowanej ścieżką dźwiękową Angelo Badalamentiego. Twarz zasłania jej burza włosów, ruchy są zmysłowe, a siedzący w rogu sceny Dale Cooper (Krzysztof Cybulski) wygłasza swój monolog. Gdy Laura skończy swój taniec, podejdzie do agenta i powie mu coś na ucho. I już wiesz, że jesteś w domu, to znaczy w Twin Peaks.

„Twin Peaks: do drzwi czerwonych zapukam” czyli nowe spojrzenie na serial

Spektakl na podstawie scenariusza Grzegorza Likego to próba nowego odczytania opowieści o złu, które zdarzyło się w tytułowym miasteczku. Niemal dwugodzinny spektakl w kolejnych scenach z przymrużeniem oka rekonstruuje niektóre wydarzenia telewizyjnego serialu, inne uzupełnia, a znaczną część po prostu składa na nowo. Widz będzie mógł jeszcze raz przyjrzeć się konfliktowi Bobby'ego i Jamesa, tym razem jednak ich słowna potyczka będzie miała trochę gombrowiczowski rys. Pojawi się również wątek niecodziennych metod pracy agenta Coopera, które tym razem wyglądają jak szarlataneria rodem z instagramowego profilu o astrologii.

W sumie na deskach teatru Barakah pojawia się ułamek postaci znanych z serialu i są to w gruncie rzeczy osoby, które miały najgłębszą relację z brutalnie zamordowaną Laurą Palmer. Kluczowe elementy historii są zachowane, z tą różnicą, że zarówno tekst, jak i reżyseria orbitują w pobliżu traum związanych z nagłą śmiercią dziecka. Najmocniejszy jest chyba monolog matki, która, jak to matka, kochała dziecko, ale czuje, że oddała mu wszystko, włącznie ze swoim ciałem, a ono umarło.

Cały trud na nic

„Twin Peaks: do drzwi czerwonych zapukam” to próba opowiedzenia starego motywu, przesuając jednak środek ciężkości na cierpienie, które wywołuje rozkład. Rozkład rodziny, relacji, rozpadanie się bardzo prywatnych mikroświatów. Niestety, choć spektakl robi, co może, aby w starą opowieść wtłoczyć nową treść, nie zawsze mu to wychodzi. Są tu momenty wspaniałe, jak choćby wspomniana krytyka metod śledczych agenta Coopera, czy monolog matki Laury, ale twórcom nie udaje się przemycić przesadnie wielu oryginalnych myśli, których nie rozwinęliby już Lynch i Frost.

„Twin Peaks: do drzwi czerwonych zapukam” poddaje oryginał recyklingowi, ale robi to dość oryginalnie, bawiąc się tym, co już wiemy o świecie miasteczka w pobliżu granicy z Kanadą. Od każdej sceny i każdej postaci aż bije miłość do kultowego serialu, a scenariusz doskonale rozumie, co było esencją pomysłu na serial Lyncha, zarówno tego emitowanego w latach 90., jak i tego, który wrócił w 2017 roku. Jest tu więc trochę mitologii, wiele oczek puszczonej do fanów, a także sporo humoru, który momentami nawiązuje do estetyki opery mydlanej.

Oczywiście są drobiazgi, do których można się przyczepić. Premierowy spektakl był ewidentnie jeszcze trochę nieociosany, widać to było zwłaszcza po aktorach, którzy z każdą minutą zyskiwali na pewności siebie i coraz lepiej odnajdowali się w rolach. Całość jednak wypada przekonująco i jest naprawdę godnym hołdem oddanym kultowemu serialowi. Choć to trochę banalne, jest to produkcja od fanów dla fanów.